

PIĘŚCIĄ W STÓŁ

# Mało ich, ale dużo mogą

Wiceminister gospodarki Tomasz Tomczykiewicz zapowiedział, że część kopalń Kompanii Węglowej zostanie przejęta przez firmy energetyczne – Polską Grupę Energetyczną, Tauron i Eneę. Ma to być sposób na ratowanie Kompanii przed upadkiem. Wiceminister mówił o firmach notowanych na giełdzie, dlatego zareagowała ona natychmiast. W ciągu kilku godzin wszystkie spółki straciły na wartości ponad 2 mld złotych. Gdyby ktoś chciał dowiedzieć się, ile kosztuje nieodpowiedzialność polityka, miał wysmienitą okazję. Wyceniła ją giełda. Okazuje się, że znaczenie kilku nieodpowiedzialnych zdań można wyrazić w pieniądzu. Najdziwniejsze było tłumaczenie pana wiceministra. Otóż szybko poinformował, że to nadinterpretacja. Pan Tomczykiewicz milczał przez wiele miesięcy. Nie brał udziału w rozmowach z liderami związkowymi, którzy spotykali się z premierem i przedstawicielami kilku resortów. Kiedy już coś powiedział, część inwestorów ta wypowiedź kosztowała ponad 2 mld złotych. Jaki stąd morał? Milczenie niektórych przedstawicieli władzy jest zgodne z racją stanu i rachunkiem ekonomicznym.

Jednak milczenie często naraża nas na wielkie straty. W Polsce wciąż zachwycamy się pomysłami budowy elektrowni atomowej. Politycy milczą o kosztach. Dlatego z wielką uwagą przeczytałem wypowiedź prof. Władysława Mielczarskiego z Politechniki Łódzkiej. Z jego wyliczeń wynika, że do energetyki atomowej będziemy dopłacać ok. 12 mld złotych rocznie przez ponad 30 lat. Jeden atomowy blok energetyczny kosztuje tyle, co kilka bloków węglowych. Prof. Mielczarski jest członkiem Europejskiego Instytutu Energii, pracuje w Instytucie Elektroenergetyki Politechniki Łódzkiej. Na pewno wie, co mówi i o czym mówi. Przemilczanie jego wypowiedzi może nas kosztować 12 mld złotych rocznie przez ponad 30 lat. Jestem ciekaw, jaki rachunek ekonomiczny przemawia za tym, aby dopłacać 2 mld złotych rocznie do atomu i niszczyć górnictwo, które rocznie do gospodarki wpompowuje kilkanaście



**TADEUSZ MOTOWIDŁO**

przewodniczący ZZG JSW SA Zofiówka

Do energetyki atomowej będziemy dopłacać ok. 12 mld złotych rocznie przez ponad 30 lat. Jeden atomowy blok energetyczny kosztuje tyle, co kilka bloków węglowych.

miliardów złotych. Na te pieniądze składają się wszystkie podatki, zamówienia maszyn, urządzeń i usług. Jeżeli postawimy na energetykę atomową, wszystko będziemy musieli kupić za granicą. To oznacza, że w ciągu roku stracimy grubo ponad 20 mld złotych. Rachunek jest prosty – 12 mld złotych dotacji do energetyki atomowej i kilkanaście miliardów ze zlikwidowanego górnictwa. Wypłaty zasiłków dla bezrobotnych, pomoc socjalna dla rodzin i wzrost przestępczości to tylko drobne koszty, których pewnie nikt nie będzie brał pod uwagę.

Oba przykłady świadczą, jak bardzo nie umiemy liczyć kosztów i jak bardzo jesteśmy pod presją rzeczywistych i wymyślonych presji unijnych. Polscy politycy przekreślili górnictwo. Doprowadzili do sytuacji, że wystarczy wspomnieć, że jakieś firmy zaangażują się w tym sektorze gospodarki, a ich notowania błyskawicznie spadają. Jednocześnie lansuje się koncepcje wyjątkowo ponad stan naszego posiadania. Powinniśmy uczyć się od małego bohaterskiego kraju – Finlandii. Otóż po cichu załatwiła sobie, że fińskie stocznie budujące lodolamacze nie przyłączą się do sankcji Unii Europejskiej nałożonych na Rosję. Państwo będzie sprzedawać Rosji lodolamacze, ponieważ są one potrzebne do utrzymania szlaków morskich, a fińskie stocznie straciłyby setki miejsc pracy, gdyby te dostawy zostały wstrzymane. Finlandia obroniła miejsca pracy i ma zgodę na współpracę z nieprzyjazną Rosją, a my nie możemy wesprzeć górnictwa, które daje pracę 100 tysiącom ludzi. W zamian możemy importować węgiel z Rosji, żeby wesprzeć tamtejsze górnictwo. Rosja może nałożyć embargo na nasze jabłka, ale my nie możemy ograniczyć importu jej węgla, bo to wbrew prawu unijnemu. Przykład Finlandii pokazuje, że nawet sankcje można obejść. Finlandia ma o kilkaset tysięcy więcej mieszkańców niż województwo śląskie. Mało ich, ale dużo potrafią. I jeszcze kilka zdań o stoczniach. My nie mogliśmy wspierać upadających stoczni, gdyż UE nie pozwalała. Finlandii Unia nie pozwoliła, aby jakiegokolwiek cienia zagrożenia pojawił się nad jej stoczniami. ☺



KOMENTUJE PAWEŁ KOŁODZIEJ

przewodniczący FZZG JSW SA

## Górnicy bez wypłat. Czerwona linia przekroczona

Koledzy z kopalni Krupiński pytają mnie, czy powinni zgodzić się na sześciodniowy tydzień pracy. Trwa na ten temat dyskusja, ponieważ kopalnia traci na węglu energetycznym i trzeba szukać rozwiązań obniżających koszty stałe. Oczywiście dyrekcja kopalni i zarząd JSW używają argumentów ekonomicznych i podają masę wyliczeń. Mnie to nie interesuje. Chcę znać odpowiedzi na proste pytania: Czy zgoda na propozycję dyrekcji pozwoli uratować miejsca pracy? Czy jest inne wyjście? Czy związki z Krupińskiego są gotowe samodzielnie podejmować decyzje?

Na pierwsze i drugie pytanie mogą odpowiedzieć wyłącznie koledzy z Krupińskiego, bo tylko oni mają dokładne informacje. Dla mnie najistotniejsze jest trzecie pytanie. Moim zdaniem koledzy powinni sami podjąć decyzję, a ja będę ich popierał bez względu na to, co postanowią. Dlaczego? Ponieważ między bajki można włożyć deklaracje, że w krytycznej sytuacji ktoś spoza kopalni skutecznie im pomoże. Jeżeli związkowcy z Krupińskiego wsłuchają się w głos załogi, na pewno podejmą słuszną decyzję. Od tej kopalni zależy być może około 2,5 tysiąca rodzin. Wystarczy, że JSW przestanie w nią inwestować albo będzie szukać innych rozwiązań oszczędnościowych i zacznie się bardzo poważny problem. Sądzę, że koledzy związkowcy, mający doświadczenie z poprzednich trudnych okresów w historii Krupińskiego, potrafią podjąć słusne i dobre decyzje, które pozwolą na funkcjonowanie kopalni w ramach JSW. Federacja Związków Zawodowych Górników JSW SA zaakceptuje decyzje podjęte przez organizacje związkowe funkcjonujące w tej kopalni. Liczymy na to, że zarząd i dyrekcja mają uczciwe zamiary w stosunku do pracującej załogi.

Gdyby ktoś miesiąc temu powiedział mi, że górnicy z jakiejś kopalni nie dostaną wypłaty w terminie, to bym pomyślał, że się z osłem na głowy zamienią. Padało imperium sowieckie, rozpadły się państwa w Europie, zmieniały się granice, ale pensje w górnictwie musiały być w terminie. We wrześniu okazało się, że nie muszą. W kopalni Kazimierz-Juliusz górnicy nie dostali terminowo wypłaty. Stało się! Okazuje się, że wpływają one tylko wtedy, gdy na koncie są pieniądze. Podobno pojawiły się, ale zajął je komornik. Czy miesiąc temu ktoś wskazałby komornika, który odważyłby się zająć pieniądze przeznaczone na pensje dla górników? To pierwszy przypadek w powojennej historii Polski i nie odbił się wielkim echem w kraju. Kraj pieprzy górnictwo. Uważam, że nie programy restrukturyzacyjne i pomysły analityków na rozwiązanie kłopotów branży decydują o tym, że w 2014 roku mamy do czynienia z zaskakująco nową sytuacją. Decyduje o tym informacja, że ludzie z Kazimierza-Juliusza nie dostali wypłat.

Kiedy premier Donald Tusk zapewniał w Rybniku, że żadna kopalnia nie zostanie zamknięta, w Kazimierzu-Juliuszu trwały masówki górników w upadłej kopalni, która zostanie zamknięta za kilkanaście dni. Nikomu nawet nie przyszło do głowy, aby powoływać się na zapewnienia premiera. O czym to świadczy? Że zapewnienia nawet najważniejszych polityków nie są traktowane poważnie. My też nie traktujemy ich poważnie! Dlatego jeżeli chcemy przetrwać, musimy kierować się podstawową zasadą – bronić miejsc pracy za wszelką cenę i nie słuchać ludzi z zewnątrz. ☺

KIJ W MROWISKO



# Ekonomia to przestępstwo?

Mniej niż 1,5 mld złotych straty w 2014 roku Kompania Węglowa uzna za sukces. Oczywiście jeżeli spółka przetrwa. Może się okazać, że już w grudniu zarząd Kompanii nie będzie miał wyjścia i złoży wniosek o upadłość spółki. Nie oznacza to, że ludzie wylądują na bruku, a 14 kopalń zostanie zamkniętych na kłódkę. Może to być jedyny sposób na restrukturyzację spółki. W Kompanii wciąż trwa dyskusja o planie naprawczym. To powoduje, że największa firma górnicza w Unii Europejskiej tkwi w stanie tymczasowości i notorycznego braku pieniędzy. Z 14 kopalń KW tylko trzy miały zysk. Zarząd opracował pięć planów naprawczych KW, jeden z nich został zaakceptowany przez właściciela, ale nie może być realizowany, ponieważ związki zawodowe nie zgadzają się na sprzedaż kilku kopalń i na zbyt radykalne oszczędności na załodze. Trwają konsultacje.

Zastanawiam się, jak można realizować łagodną i bezbolesną naprawę firmy, której za trzy miesiące grozi upadłość? Owszem, jest alternatywa. Powołać jedną firmę górniczą składającą się z Kompanii Węglowej, Katowickiego Holdingu Węglowego i Węglokoksu. Taki pomysł zgłosiły związki zawodowe. Jednak ma on jedną wadę – na stworzenie takiej firmy potrzeba kilku miliardów złotych. Banki w Polsce nie dadzą grosza kredytu na przedsięwzięcie związane z górnictwem. Państwo nie może bezpośrednio wspierać branży, gdyż ma unijny zakaz. Poza tym powołanie



**HENRYK SIEDLACZEK**

poseł RP

Zastanawiam się, jak można realizować łagodną i bezbolesną naprawę firmy, której za trzy miesiące grozi upadłość?

takiej firmy wymaga czasu. Czasu nie ma, bo upadłość zbliża się nieuchronnie.

Nie tak dawno pojawił się inny pomysł – część kopalń włączyć do kilku grup energetycznych. To raczej mało realna koncepcja. Spółki energetyczne pewnie wzięłyby jakieś kopalnie, ale dopiero gdy się zrestrukturują. Energetyka nie chce ponosić kosztów restrukturyzacji górnictwa. Napisali o tym wprost autorzy analitycznego raportu o polskim górnictwie z firmy Roland Berger, który powstał na przełomie 2013 i 2014 roku. Na jego podstawie miały zostać podjęte decyzje poprawiające sytuację w polskim górnictwie – do tej pory nie podjęto żadnej istotnej. W Kompanii Węglowej, oprócz pięciu wersji programu naprawczego przygotowanych przez zarząd z Mirosławem Tarasem, powstały w tym roku jeszcze wersje programu opracowane przez poprzedni zarząd. Jedna z nich została zatwierdzona i zdezaktualizowała się po kilku tygodniach. Sytuacja byłaby komiczna, gdyby nie grożąca firmie upadłość.

Prezesa firm górniczych od dawna sygnalizują, że prawo hamuje dostosowywanie spółek górniczych do wymagań rynku. Jeżeli jest tak rzeczywiście, nie ma sensu zmuszanie zarządów do opracowywania jakiegokolwiek planów naprawczych, skoro ekonomia jest sprzeczna z prawem. Po co przygotowywać coś, co może być uznane za próbę popełnienia przestępstwa? ☺